



**You have downloaded a document from**  
**RE-BUŚ**  
**repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Mirosław Szumiło: „Roman Zambrowski 1909—1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce”- recenzja

**Author:** Adam Lityński

**Citation style:** Lityński Adam. (2016). Mirosław Szumiło: „Roman Zambrowski 1909—1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce”. - recenzja. "Z Dziejów Prawa" (T. 9 (2016), s. 183-190).



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersytet ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

***Mirosław Szumiło: „Roman Zambrowski 1909—1977.  
Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce”.  
Warszawa: IPN, 2014, 527 s. + ilustracje***

Roman Zambrowski przez 18 lat wchodził w skład najwyższego gremium rządzącego Polską — był członkiem Biura Politycznego Komitetu Centralnego partii komunistycznej — najpierw PPR, a potem PZPR; w 1945 r. został najmłodszym członkiem Biura Politycznego. Na wyżynach władzy przetrwał więc trzy różne okresy dziejów Polski i partii. Najpierw instalowanie władzy komunistycznej narzuconej siłą sowieckich czołgów i jednostek NKWD, wspieranych własną bezpieką; niszczenie legalnej opozycji, fałszowanie referendum i pierwszych wyborów; bezlitosne biologiczne likwidowanie oporu — to etap pierwszy. Tylko trochę przesunięta była w czasie skrajna stalinizacja życia społecznego z upodabnianiem okupowanej przez Sowietów Polski do Związku Radzieckiego, w tym lata wielkiej czystki wśród samych komunistów tzw. polskich („komuniści przeciwko komunistom”<sup>1</sup>) — to etap drugi politycznej kariery Romana Zambrowskiego. Etap trzeci to zwrot o 180 stopni, czyli polski Październik i Gomułkowska odwilż oraz mała stabilizacja. Zawsze, przez 18 lat, Roman Zambrowski należał do najściślejszego grona kierowniczego partii decydującej o wszystkim, a więc o wszystkim współdecydował, czyli za wszystko, co się wydarzyło, był i jest współodpowiedzialny. Odpowiedzialny tym mocniej, że na ogół w partii to on nadzorował politykę kadrową.

Wspomniane okoliczności same w sobie byłyby już wystarczającym uzasadnieniem zajęcia się tą postacią. Autor dał czytelnikowi jednak coś znacznie więcej. Dał pogłębione studium, o szerokich horyzontach, studium pokolenia

---

<sup>1</sup> Zob. R. Spałek: *Komuniści przeciwko komunistom. Poszukiwanie wroga wewnętrznego w kierownictwie partii komunistycznej w Polsce w latach 1948—1956*. Poznań—Warszawa 2014.

komunistów tzw. polskich, którzy dojrzewali między wojnami a potem — nie-  
zlikwidowani w 1938 r. lub wcześniej — przysłani zostali przez Stalina, by  
w Polsce stworzyć to samo, co było w stalinowskim Związku Radzieckim i by  
podporządkować Polaków władzy kremlowskiej. Do nich należał Roman Zam-  
browski.

Omawiana monografia oparta została na imponującej bazie źródłowej, ar-  
chiwaliach polskich i zagranicznych (rosyjskich), na ogromnej kwerendzie dru-  
ków, wykorzystaniu literatury przedmiotu w szerokim tego słowa znaczeniu.  
W rezultacie monografia jest bardzo bogata. Konstrukcja tej obszernej książki  
jest prosta, przejrzysta, co — oczywiście — uważam za zaletę: wywody w za-  
sadzie poprowadzone zostały chronologicznie.

Zaczyna więc Autor od dzieciństwa oraz środowiska rodzinnego, pokaza-  
nego bardzo gruntownie i z sięgnięciem daleko wstecz do przodków bohatera  
książki. Autor jest daleki od forsowania jakichkolwiek tez i twierdzeń, nato-  
miast wnioski, jakie czytelnik wysnuwa, znajdują dogłębne uzasadnienie w bo-  
gатым materiale źródłowym przelanyм na karty książki. Od lat dziecięcych  
poczynając, łatwo więc zauważyć, że żydowskie pochodzenie wielce ważyło na  
decyzjach, orientacji, postawach Romana Zambrowskiego. Działo się tak, mimo  
że Zambrowski należał do tych osób narodowości żydowskiej, którzy asymi-  
lowali się szybko, od wczesnej młodości zatracając język jidysz, odchodząc  
od religii i tradycji żydowskiej. Poza incydentem w latach jeszcze szkolnych,  
w zasadzie nigdy wprost nie spotkał się z arogancją odnoszącą się do swojego  
pochodzenia. W zasadzie jego pochodzenie żydowskie nie powinno mu ciążyć,  
ale jednak latami gdzieś tam w tle istniała. Stereotyp „żydokomuny” istniał  
i nie brał się wszak z niczego. Sama nadreprezentacja osób pochodzenia ży-  
dowskiego w II Rzeczypospolitej w Komunistycznej Partii Polski (22%—26%)  
oraz w Komunistycznym Związku Młodzieży Polskiej (32%—50%) była bar-  
dzo wyraźna. „W styczniu 1936 r. w gronie dziewiętnastu członków Komite-  
tu Centralnego KPP było jedenastu Polaków, sześciu Żydów oraz po jednym  
Białorusinie i Ukraińcu. W gronie sekretarzy komitetów okręgowych KPP  
— 28 Żydów i 23 Polaków. W całym tzw. aktywie centralnym partii odsetek  
towarzyszy żydowskich sięgał 54 proc.” (s. 47). Trafnie Autor w tym miejscu  
wskazuje na rzadziej podnoszony fakt, iż po części wynikało to ze świadomej  
polityki personalnej Kominternu<sup>2</sup>, preferującej Żydów, jako mniej podejrzanych

---

<sup>2</sup> Komintern — Międzynarodówka Komunistyczna, 1919—1943, powołany w Moskwie,  
z siedzibą w tym mieście, formalnie ponadnarodowy ośrodek kierowniczy ruchu komunistycz-  
nego na świecie; faktycznie był instrumentem wielkomocarstwowej polityki ZSRR i kontro-  
li nad światowym ruchem komunistycznym; podlegały mu wszystkie partie komunistyczne  
w charakterze sekcji narodowych (np. pełna nazwa: KPP — Polska Sekcja Międzynarodówki  
Komunistycznej), zobowiązywały się one do pracy rozkładowej w armiach swoich krajów, infil-  
tracji innych partii i związków zawodowych, przygotowywania w swoich krajach wojny domo-  
wej (przewrotu komunistycznego), bezwarunkowego popierania polityki ZSRR, co miało być

o polski nacjonalizm (s. 47). Wiadomo, że tak zwany internacjonalizm komunistyczny był wielce atrakcyjny dla „uchodźców z kasty żydowskiej” (s. 48), a ten tzw. internacjonalizm objawiał się w oficjalnym stanowisku KPRP/KPP, że odbudowa po I wojnie niepodległego państwa polskiego to błąd, w popieraniu przynależności Górnego Śląska i Pomorza do Niemiec w okresie powstań śląskich i plebiscytów i w innych antypolskich poczynaniach, będących na rękę „ojczyźnie światowego proletariatu” — Związкови Radzieckiemu i Kominternowi, których cele były tożsame. To wszystko musiało wszak odpychać od komunizmu Polaków. Fragmentarycznie i delikatnie będzie o tym mówił Władysław Gomułka w czerwcu 1948 r. i źle się dla niego to skończy.

W 1938 r. Zambrowski albo miał niebywałe szczęście, albo też był wystarczająco świadomy niebezpieczeństwa i dostatecznie przezorny. Autor przytacza ciekawe fakty, ale sam nie zajmuje w tej sprawie stanowiska. Zambrowski nie pracował od 1927 r., wiodąc życie zawodowego rewolucjonisty na żołdzie partii względnie Kominternu; nie miał też żadnych kwalifikacji, toteż po rozwiązaniu KPP znalazł się w trudnej sytuacji, zwłaszcza że od prawie 10 lat był poszukiwany przez policję. Kiedy w marcu 1939 r. doszło do wyspy, podczas przesłuchania zaproponowano mu — bez żadnych zobowiązań — przekroczenie granicy radzieckiej, czego Zambrowski odmówił. Przesłuchujący go funkcjonariusz MSW miał na to powiedzieć: „Jak Pan chce. Dla nas byłoby to najlepsze wyjście. Inwigilacja, sądy, więzienia — to wszystko kosztuje. A NKWD — mam wrażenie — chętnie by nam tego wszystkiego zaoszczędziło” (s. 188). Jak celnie to powiedziane i równie celnie w tekście książki przytoczone.

Lektura książki Miroslawa Szumilo daje wiele satysfakcji czytelnikowi; z najwyższym uznaniem czytelnik konstatuje szerokość spojrzenia i pogłębienie obserwowanych wydarzeń. Stwierdzenie to odnoszę do całości tekstu, ale jako wyróżniający się szczególnie korzystnie przyjąłem rozdział o wojennych losach Zambrowskiego (rozdział 3). Autor świetnie wykorzystał dramatyczny splot wydarzeń: więzień Berezy Kartuskiej wychodzi na wolność, gdy realizowany jest dla Polaka koszmar paktu Ribbentrop—Mołotow. Jak się zachowa komunista Zambrowski? Autor w swoim stylu, zanim odpowie czytelnikowi na takie pytanie, pokaże w panoramie postawy innych znanych później w Polsce Ludowej komunistów: cytuje Gomułkę („wiadomość o przekroczeniu granicy Polski przez wojska radzieckie była dla nas prawdziwym szokiem”), Jakuba Bermiana (wstrząs „niemieszczący się początkowo w głowie”). Dopiero na tym tle Miroslaw Szumilo — z właściwą sobie dokładnością — odtwarza krok po

---

wykonywane przez szeroko prowadzoną działalność szpiegowską, dywersyjną, terrorystyczną (organizowano próby przewrotów m.in. w Niemczech w 1921 r. i 1923 r., w Bułgarii w 1923 r., w Estonii w 1924—1925). W niektórych krajach (Niemcy, Francja) posiadał własne bojówki paramilitarne. Komintern stosował także terror we własnych szeregach, czego przykładem było rozwiązanie (16.08.1938 r.) KPP i podstępne wymordowanie jej działaczy. Został rozwiązany w 1943 r., a jego rolę po II wojnie światowej przejął utworzony w 1948 r. Kominform.

kroku drogę Zambrowskiego na wschód, każdą jego ważną rozmowę z sowieckimi przedstawicielami władzy, każdy przejaw oferowanej współpracy. Dowiadujemy się więc o jego „pracy w grupie operacyjnej NKWD w Baranowiczach. Potrzebowano tam zaufanego człowieka znającego język polski i orientującego się w realiach politycznych Kresów Wschodnich. Zadaniem Zambrowskiego był przegląd ściągniętej z terenu dokumentacji komend powiatowych Policji Państwowej. Na tej podstawie przez kilka tygodni układał dwie listy: pierwszą — zawierającą nazwiska konfidentów policyjnych i donosicieli działających w łonie organizacji komunistycznych, a drugą z nazwiskami komunistów, którzy okazali się „niezlomni”. We wspomnieniach przemilczał dodatkowy zakres swoich obowiązków — udział w charakterze tłumacza w przesłuchaniach aresztowanych działaczy politycznych” (s. 124). Bardzo interesująco Autor prowadzi czytelnika meandrami powolnego, ale bardzo długiego badania biografii i zachowań Zambrowskiego przez rozmaite instancje NKWD i Kominternu; w tym ostatnim m.in. rozmowy ze starszym referentem Wydziału Kadr Janem Dzierżyńskim (s. 124). Miroslaw Szumiło prowadzi nas po tych sprawach z charakterystycznym dla siebie spokojem; uważam nawet, że za dużym; nie-rzaz powinno paść bardziej zdecydowane słowo nazywające sprawy po imieniu. Te słowa, które nie padają, to ustawiczne denuncjowanie Polaków wobec ludo-bójczego agresora, jakim był Związek Radziecki. Denuncjował więc na piśmie i ustnie; denuncjował byłych członków KPP przebywających na terenach oku-powanych przez ZSRR i pozostałych w kraju okupowanym przez Niemców; denuncjował przedwojennych policjantów i swoich przyjaciół. Autor przytacza zdarzenie, jak przed swoim odejściem z pracy w NKWD w Baranowiczach (po negatywnej ocenie Jana Dzierżyńskiego, postulującego niedopuszczenie do pracy w NKWD), 28 grudnia 1939 r. Zambrowski napisał donos „wymie-niając na podstawie informacji pozyskanych *od swoich osobistych znajomych* nazwiska trzynastu osób, które *przeniknęły do aparatu radzieckiego*. Byli to w większości Żydzi, działacze Bundu lub syjoniści, pełniący z ramienia wła-dzy radzieckiej funkcje dyrektorów fabryk i szpitali, kierowników szkół itp. [...] Demaskując *wrogów*, Zambrowski chciał zapewne pozyskać większą przy-chylność ze strony swoich radzieckich zwierzchników” (s. 126—127). Tu mam przykładowe zastrzeżenie do zbyt delikatnych sformułowań Autora: wszak to nie było „demaskowanie wrogów” tylko najohydniejsze donosicielstwo z ni-skich pobudek. To trzeba powiedzieć, nie owijając w bawełnę, nawet w książ-ce naukowej, która wymaga wstrzemięźliwości. Nawet kryminaliści, bandyci i gangsterzy mają swoją bandycką moralność, w której donosicielstwo jest naj-cięższą zbrodnią. Wśród komunistów zaś było obowiązkowe, zjawiskiem co-dziennym. Taka postawa moralna ułatwi dalszą karierę Zambrowskiego w Pol-sce Ludowej. Autor relacjonuje, prezentuje fakty, ale jest wstrzemięźliwy w ich nazywaniu i ocenianiu. Myślącego zaś czytelnika musi przejmować groza, bo widzi jedno pasmo donosicielstwa, inwigilacji, wszechwładzy bezpieki.



Z najwyższym uznaniem musi czytelnik przyjąć przeprowadzoną przez Autora kwerendę archiwalną oraz źródeł drukowanych i umiejętność wydobywania z nich — jakże często pokrętnych — prawdy. Uwaga taka ze szczególną mocą ciśnie się na usta w odniesieniu do omawianego w monografii pobytu w ZSRR. Skrupulatność Autora oczywiście nie pozwalała mu pominąć sprawy tak ważnej i delikatnej dla obywateli polskich, którzy się znaleźli w ZSRR albo na terenach okupowanych przez ZSRR, jak paszportyzacja<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> W odniesieniu do instytucji obywatelstwa Konstytucja stalinowska z 1936 r. utrzymywała stan prawny, obowiązujący do tego momentu, tzn. „Ustanawia się jedno ogólne obywatelstwo związkowe. Każdy obywatel republiki związkowej jest obywatelem ZSRR” (art. 21). Wkrótce pojęcie i treść prawną „obywatela ZSRR” uregulowała wprowadzona w życie krótko przed II wojną światową ustawa z 19 sierpnia 1938 r. o obywatelstwie ZSRR, która konkretyzowała konstytucyjną zasadę jednolitości obywatelstwa i rozgraniczyła w tej materii kompetencje federalne i republikańskie, te ostatnie sprowadzając do dekoracyjnych.

Ustawa z 1938 r. została uzupełniona kilkoma dekretemi, na podstawie których wymuszano przyjęcie obywatelstwa radzieckiego przez obywateli innych państw, znajdujących się na terenach okupowanych przez Związek Radziecki po 17 września 1939 r. w realizacji paktu Ribbentrop—Mołotow. W stosunku do obywateli Rzeczypospolitej Polskiej na okupowanych przez ZSRR terenach wschodnich, czyli na terenach — według bezprawnej terminologii radzieckiej — Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi — władze okupanta wydały dekret z 29 listopada 1939 r. Zgodnie z regulacją okupacyjną, w myśl art. 1 tego dekretu, obywatelami ZSRR automatycznie stawali się: „1) byli obywatele polscy, którzy znajdowali się na terytorium zachodnich obwodów (obłasti) Ukrainy i Białorusi w chwili, gdy stały się one częścią ZSRR (1.—2.11.1939 r.); 2) osoby, które przybyły do ZSRR na podstawie umowy z 16.11.1939 r. pomiędzy rządem ZSRR a rządem niemieckim, jak również ci, którzy przybyli wskutek przekazania przez ZSRR Litwie miasta Wilna i wileńskiej obłasti zgodnie z umową z 10 października 1939 r.”. W dalszych przepisach dekret „umożliwiał” nabycie obywatelstwa radzieckiego także wszystkim innym, którzy nie mieścili się w grupach poprzednio określonych. W ten sposób dekret, nie licząc się z wolą ludzi, narzucał im obywatelstwo ZSRR i czynił to w sposób automatyczny, bez dokonywania czynności prawnych. Zauważyć należy, że dotyczyło to także ludzi, którzy na terenach okupacji radzieckiej po 17 września znaleźli się mniej czy bardziej przypadkowo, tych, którzy po prostu uciekali przed wojskami niemieckimi i po zakończeniu działań zbrojnych nie mogli wrócić, ponieważ między Niemcami hitlerowskimi a Związkiem Radzieckim została ustanowiona granica przyjaźni dzieląca dokładnie na pół ziemie Rzeczypospolitej Polskiej. Automatyczne obywatelstwo radzieckie nie obejmowało jedynie jeńców wojennych oraz osób aresztowanych. Poza dekretem dotyczącym obywateli polskich, już po wchłonięciu i uczynieniu z Litwy, Łotwy i Estonii republik związkowych, wydany został ponadto dekret z 7 września 1940 r. o nabyciu obywatelstwa radzieckiego przez mieszkańców Litwy, Łotwy i Estonii, a potem dekret z 29 marca 1941 r. o nabyciu obywatelstwa radzieckiego przez mieszkańców Besarabii i Północnej Bukowiny. Był jeszcze dekret o możliwości przywracania obywatelstwa radzieckiego byłym obywatelom, którzy mieszkali poza granicami ZSRR. Przymusowe nadanie obywatelstwa radzieckiego obywatelom państw okupowanych przez ZSRR miało dla tych ludzi dalsze skutki. Wszystkich objęła „paszportyzacja”, tj. akcja wydawania radzieckich dowodów osobistych (zob. rozdz. II § 1 III). Na tzw. Zachodniej Ukrainie znajdującą się tam ludność podzielono na dwie kategorie — stałych mieszkańców (otrzymywali lepszy paszport) i tzw. bieżenców, czyli uchodźców z centralnej i zachodniej Polski — ci otrzymywali paszport, który nie uprawniał do zamieszkiwania w pasie pogranicznym ani w większych miastach. Przy

Dalsza droga Romana Zambrowskiego biegła w sposób dość typowy przez funkcję politruka w tzw. armii Berlinga, czyli w Polskich Siłach Zbrojnych w Związku Radzieckim. Podobnie jak inne sprawy, również ważne i rozliczne problemy wiążące się z PSZ w ZSRR Autor prezentuje i rozważa ze znawstwem wszystkich tych zagadnień. Do utworzenia wiosną 1943 r. armii polskiej podporządkowanej Związkowi Radzieckiemu przystąpiono po długotrwałym, starannym przygotowaniu zerwania stosunków dyplomatycznych po odkryciu mordu w lesie katyńskim<sup>4</sup>. Jeżeli istniał legalny i uznawany prezydent państwa polskiego, jego rząd, naczelny wódz, to nie sposób było znaleźć formułę prawną pozwalającą na stworzenie jednostek wojskowych tym legalnym władzom niepodlegających. Wojsko — ten filar komunistycznej władzy w Polsce został w pełni stworzony i zinstytucjonalizowany najwcześniej. Tam też najwcześniej nastąpiła nie tyle erozja prawa II RP, ile pełna jego derogacja. Wojskowe prawo karne oraz ustrój sądów wojskowych to jedyny obszar, gdzie bez kamuflażu przerwano ciągłość prawną, przechodząc do porządku dziennego nad prawem wojskowym państwa polskiego. To obszar nader ważny i tym ważniejszy, że na długich jedenaście lat prawo wojskowe oraz wojskowe organy ścigania i sądy wojskowe wkroczyły na obszar prawa powszechnego i obejmą swoimi działaniami osoby cywilne. W tym miejscu warto jednak zasygnalizować, że wojskowe prawo karne, stworzone (nielegalnie) w 1943 r. w PSZ w ZSRR, z ducha i treści było radzieckie i wносиło radzieckie wzorce i rozwiązania, które później pojawią się w prawie powszechnym Polski Ludowej<sup>5</sup>. Tak jak PSZ w ZSRR całe tkwiły w radzieckim systemie i w istocie jemu służyły, tak też analogicznie było z prawem w tym wojsku stosowanym<sup>6</sup>.

Później, w okresie „budowy i utrwalania władzy ludowej”, ważnym polem aktywności Romana Zambrowskiego, oprócz kierowania aparatem partyjnym oraz nadzorowania partii satelickich, była Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, której Zambrowski został przewod-

---

przyjmowaniu paszportu zmuszano ludzi do podpisywania oświadczenia, że nie będą działali na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. Nieodebranie paszportu skutkowało niechybnie aresztowaniem. Nowi, przymusowi obywatele ZSRR obciążeni byli obowiązkiem służby wojskowej. Zob. A. Lityński: *Prawo Rosji i ZSRR 1917—1991 czyli historia wszechzwiązkowego komunistycznego prawa (bolszewików). Krótki kurs*. Warszawa 2012, s. 78—79; zob. też J. Żołyński: *Włączenie polskich ziem wschodnich do ZSRR (1939—1940). Problemy ustrojowe i prawne*. Wrocław 1994, s. 139; zob. też W. Śleszyński: *Okupacja sowiecka na Białostocczyźnie w latach 1939—1941. Propaganda i indoktrynacja*. Białystok 2001, s. 157.

<sup>4</sup> Zob. W. Gomułka: *Pamiętniki*. Wyd. A. Werblan. T. 2. Warszawa 1994, s. 286; por. też A. Ajnenkiel: *Polityczno-prawne aspekty formowania jednostek wojska polskiego na froncie wschodnim*. W: *Wojsko Polskie na froncie wschodnim 1943—1945. W 50. rocznicę bitwy pod Lenino*. Red. H. Stańczyk. Warszawa 1994, s. 18.

<sup>5</sup> Zob. A. Lityński: *Historia prawa Polski Ludowej*. Warszawa 2013, s. 110 i nast.

<sup>6</sup> Zob. Idem: *O prawie i sądach początków Polski Ludowej*. Białystok 1999, s. 18, 20 i nast.

niczącym. Jak stwierdza Autor, Zambrowski przywiązywał dużą wagę do działalności tej instytucji (s. 217 i n.). A była to instytucja wręcz ohydna i — trzeba przyznać — ten charakter został przez Miroslawa Szumilo krótko, ale trafnie oddany. Dla omówienia zagadnień Komisji Specjalnej Autor wykorzystał po-prawnie najważniejszą literaturę naukową na ten temat, z monografią Piotra Fiedorczyka na czele<sup>7</sup>. Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym powołana (1945 r.) początkowo do „wykrywania i ścigania przestępstw” w zakresie swoich kompetencji uzyskała w istocie stanowisko nadrzędne nad innymi urzędami oraz nad sądami i prokuratorami, które to instytucje dekret z 1945 r. obligował do wykonywania postanowień Komisji. W szczególności Komisja władna była żądać przekazania sobie spraw — w zakresie swojej właściwości — prowadzonych „przez organa prokuratorskie lub władze sądowno-śledcze albo bezpieczeństwa publicznego” (art. 12 dekretu). W 1950 r. — w związku z wyodrębnieniem prokuratury — Komisja Specjalna uzyskała uprawnienia wyłącznie orzekające. Warto zauważyć, że kompetencje Komisji zawsze były określone ogólnikowo i mało precyzyjnie, a praktyka Komisji wskazuje na daleko idącą dowolność samej Komisji w samoustalaniu swojej kompetencji. Jeżeli po śledztwie i nawet po zastosowaniu brutalnych metod śledztwa w żaden sposób nie można było przypisać człowiekowi żadnego przestępstwa, wówczas — niekiedy — kierowano sprawę do Komisji Specjalnej, która bez żadnego przestępstwa (!), bez postępowania dowodowego, bez udziału obrońcy kierowała człowieka do obozu pracy przymusowej na dwa lata. Podobnie prokuratorzy potrafili kierować do Komisji Specjalnej wnioski o osadzenie w obozie pracy osób zupełnie niewinnych, np. siostrę zbiegłego za granicę marynarza tylko za to, że brat zbiegł, albo matkę lotnika za ucieczkę syna samolotem na Bornholm<sup>8</sup>. Całe funkcjonowanie Komisji „nosiło znamiona represji ukierunkowanej na konkretne osoby, a nie na czyny przez nie popełnione”<sup>9</sup>.

Nie było wymogu posiadania przez członków Komisji jakiegokolwiek wykształcenia. Oprócz nielicznych prawników w delegaturach Komisji znalazło się wielu ludzi wręcz z marginesu społecznego, którzy wykorzystywali funkcję do bezkarnego popełniania przestępstw kryminalnych (zagarnięcia mienia, wymuszenia, niszczenia swoich prywatnych przeciwników, aresztowania ludzi w celu zajęcia ich mieszkania); odnoszono się do ludzi grubiańsko, nieraz brutalnie. Ci ludzie z reguły nadawali ton pracom delegatur Komisji, a prawnicy usiłujący zaprowadzić pewien ład byli źle widziani. „Roman Zambrowski jako twórca i przewodniczący komisji ponosił osobistą odpowiedzialność za represje

<sup>7</sup> P. Fiedorczyk: *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1945—1954. Studium historycznoprawne*. Białystok 2002.

<sup>8</sup> A. Lityński: *Historia prawa Polski Ludowej...*, s. 71.

<sup>9</sup> P. Fiedorczyk: *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym...*, s. 301.



stosowane wobec kilkuset tysięcy obywateli Polski Ludowej” (s. 225) — trafnie Autor podsumował ten obszar działalności Zambrowskiego.

Dzisiaj już niemal dzieci wiedzą, że „rewolucja pożera własne dzieci”; to już banał w odniesieniu do systemu komunistycznego. Tak było też z Romanem Zambrowskim. Przyszedł rok 1968 i dla takich jak Zambrowski władców Polski, prominentów rangi najwyższej i najdłużej na szczytach władzy się utrzymujących, świat się zawalił. Okazał się „syjonistą”, symbolem antypolskiej „żydokomuny”, „sztandarowym przywódcą stalinizmu” (s. 458); podlegał inwigilacji, a syn Antoni został skazany w związku z wydarzeniami marcowymi<sup>10</sup>. Mirosław Szumiło kończy swoją świetną, bogatą książkę cytatem trzech zdań, jakie miał powiedzieć Autorowi syn — Antoni Zambrowski. Z dwoma pierwszymi zdaniami w pełni się zgadzam: „Mój ojciec robił straszne rzeczy. Nie tłumaczy go nic, nawet to, że wierzył w te swoje ideały, że chciał socjalizmu z ludzkim obliczem, bo jednak był zbrodniarzem. Ale jego ocena historyczna jest niejednoznaczna, bo był też współautorem Października” (s. 484).

Komunizm w swojej istocie nosi zbrodnię.

Książka jest znakomita, nawet jeśli w niuansach nie zawsze zgadzam się z Autorem.

---

<sup>10</sup> Warto zacytować Autora, za co skazany został Antoni Zambrowski: „Proces Antoniego Zambrowskiego odbył się bez większego rozgłosu w dniach 17—21 lutego 1969 r. Zarzutu dotyczącego rozpowszechniania wrogich publikacji nie udało się utrzymać, ale skazano go na dwa lata więzienia pod absurdalnym zarzutem szkalowania narodu polskiego. W rozmowach prowadzonych w miejscu pracy miał bowiem sparafrazować znane przysłowie »mądry Polak po szkodzie« przez ułożenie wiersza: »Nowe przysłowie Polak sobie kupi, że i przed szkodą, i po szkodzie głupi«. Według oskarżycieli wiersz ten wyrażał typowe dla »syjonistów« przekonanie o głupocie Polaków, którymi muszą rządzić Żydzi. Nikt w prokuraturze ani w sądzie nie zauważył w orzeczeniach wyroku, iż autorem tekstu jest Jan Kochanowski” (s. 463).

*Adam Lityński*  
*Katowice*